

Heroizacja głupoty

Kto nie idzie z błaznem, ten natychmiast jest napiętnowany jako wsteczny, obskurancki i filisterski



Kto nie idzie z błaznem, ten natychmiast jest napiętnowany jako wsteczny, obskurancki i filisterski

Mało kto się spodziewał, że przerwanie spektaklu na motywach sztuki Augusta Strindberga w Starym Teatrze przez grupę ludzi krzyczących „Hańba!” wywoła takie skutki. Protest kilkunastu działaczy kultury z Krakowa znalazł już naśladowców. Dołączyli do niego choćby członkowie zespołu aktorskiego, który odmawia udziału w kolejnym przedsięwzięciu, czyli wystawieniu „Nie-Boskiej komedii”.

Jan Klata miał świetne przedstawienie: bulwersująca inscenizacja oprotestowana przez strasznych mieszczan. Teatralne okrzyki w trakcie spektaklu z początku sprawiały wrażenie, jakby były częścią przedstawienia. W pewnym sensie został spełniony jeden z postulatów sztuki krytycznej, kiedy to przełamano granicę między sceną a widownią. Doszło do interakcji, o której marzyłyby niejedni reżyser. Widownia protestująca przeciwko temu, co na scenie, bunt widzów przeciw sztuce koturnowej i represyjnemu systemowi władzy artystów. Brzmi znajomo? Tak, można to znakomicie opisać w języku bardzo miłym lewicowym twórcom.

Dyktatura błaznów

Wszelako w polskiej sztuce zgrywający błaznów są zwykle kapłanami. Spełnia się diagnoza, którą wiele lat temu postawił prof. Ryszard Legutko. Kiedy Adam Michnik w latach 80. chwalił – za Leszkiem Kołakowskim – postawę błazna, który sprzeciwia się totalitarnej postaci kapłana, Legutko zwracał uwagę na to, że to w postaci błazna tkwi właśnie totalitarny potencjał. Negując i ośmieszając, błazen zamyka bowiem racjonalną dyskusję. On swoją postawę i poglądy narzuca w tonie nieznośnym sprzeciwu.

Kto nie idzie z błaznem, ten natychmiast jest napiętnowany jako wsteczny, obskurancki i filisterski. Nie ma tu już więc żadnej argumentacji – jest tylko naznaczenie. Skoro pewnej sztuce nadaje się status nowoczesnej i nowatorskiej, krytycznej i buntowniczej, to wszyscy mają temu przyklasnąć, a potem w recenzjach pisać, że to pięknie i wspaniale, że wreszcie coś takiego wystawiono.

W omówieniach tego rodzaju sztuki pojawia się zazwyczaj słowo klucz,

czyli „odwaga”. Największa głupota, idiotyzm, który w normalnych warunkach nie miałby prawa bytu, teraz staje się sztuką, i to sztuką odważną. Jej twórca – bohaterem. To nic innego jak heroizacja głupoty. Głupota rzeczywiście wymaga odwagi – i to odwagi cywilnej, ale żyjemy w czasach, gdy system taką głupotę wspiera, więc nie ma co rozdzierać szat i krzyczyć, że „kobieta mnie bije”, skoro sam minister taką działalność wspiera i oddaje na to najbardziej nobliwą z polskich scen teatralnych.

Okazuje się, że na tej scenie można wystawić choćby spektakl o wojnie polsko-bolszewickiej, z której widz dowiaduje się, że Feliks Dzierżyński, twórca osławionej CzeKa, nie był aż tak okrutny, jakby się mogło wydawać młodzieży wychowanej w ramach represyjnego systemu oświaty. Był raczej – jak to dziś się mówi – postacią kontrowersyjną i niejednoznaczną. Dość uczuciową zresztą. Kto tego nie rozumie i zbeszta za takie przedstawienie twórcę, ten obskurant i burak, który nie rozumie, czym jest nowoczesny teatr i jak wiele nam przynosi zabawa konwencjami.

W politycznych butach

To uwznioślenie najzwyczajszej głupoty ma jeszcze jeden wymiar. Twórcy przedstawień w Starym nie powinni mieć o to do mnie pretensji, że explicite go tutaj wyłożę, bo sami robią wiele, by kojarzyć się z postawą lewicową.

Otóż lewicowiec jest człowiekiem, któremu autonomia kultury od spraw politycznych raczej nie odpowiada, bo cieszy się przecież, gdy sztukę może przybliżyć sprawom zwykłego człowieka i zrobić coś dla sprawy politycznej. Sztuka lewicowa jest więc z istoty swojej i z zamierzeń twórców polityczna. Jak pisał klasyk, nie chodzi o to, byrzeczywistość opisać, ale by ją zmieniać. Stary Teatr zmienia więc rzeczywistość siłami zespołu reżyserskiego i dyrektorskiego. Wejście

w dyskusję z tym, co się dzieje na scenie, nie jest więc zwykłym obskurantstwem i filisterstwem, ale zajęciem stanowiska w sprawie, do której zachęcają twórcy tego teatru, a więc w sprawie politycznej. W tym wypadku to twórcy stoją po stronie władzy, są częścią jej systemu i roszczą sobie prawo do władzy kapłańskiej, czyli takiej, która nie znosi sprzeciwu, nie wchodzi w dyskusję – jest jedna i uświęcona, a jej werdykty są ostateczne.

Warto przy tym zauważyć jeszcze jedną sprawę. Protestujący w Krakowie wcale nie są wrogami nowoczesnych form teatralnych. To najczęściej wychowankowie Konrada Swinarskiego i Jerzego Grzegorzewskiego. Wszelako dzisiejsi twórcy tak ustawili dyskusję, że każdy sprzeciw wobec ich poczynań będzie traktowany jako niezrozumienie nowoczesnego teatru. Zamiast więc cieszyć się z tego, że spełniony został postulat sztuki nowoczesnej i widownia ma ochotę wysadzić dyrektora teatru ze stanowiska i w ten sposób dokonać małej rewolucji (miłe słowo, prawda?), wracają do starej gadki.

Dawno już zapomnieli, że lewicowość nie wiąże się już z walką z represyjnym systemem władzy, i to nie tylko w Polsce.

Mateusz Matyszkowicz

Tekst ukazał się pierwotnie w Gazecie Polskiej Codziennie